Cena numeru 20 groszy

GAZETA LWOWSKA

DZIENNIK DLA DYSTRYKTU GALICYJSKIEGO

Nr. 96 | Piątek, 28 listopada 1941 r. | Rok I

Bezskuteczne ataki Anglików i bolszewików

Lotnictwo brytyjskie poniosło dotkliwe straty

Z KWATERY GŁOWNEJ NACZELNEGO WODZA, 28. 11. — Naczelna Komenda Niemieckich Sił Zbrojnych komunikuje w dniu 27 listopada:

Na środkowym i północnym odcinku frontu wschodniego osiągnięto dalsze sukcesy. Ataki sowieckie pod Rostowem i na północ od Rostowa zostały odparte przy ciężkich stratach nieprzyjaciela. Również na froncie okrążającym koło Leningradu odparto szereg prób przedarcia się.

W czasie boju nocnego z brytyjskimi łodziami pościgowymi na Kanale uszkodziły nasze łodzie patrolowe celnymi pociskami szereg łodzi nieprzyjacielskich. Należy się liczyć ze stratą dwóch angielskich łodzi pościgowych.

Lotnictwo bombardowało w ciągu ostatniej nocy urządzenia portowe na południowym i południowo zachodnim wybrzeżu Anglii.

W Afryce Północnej trwają w dalszym ciągu zacięte walki. U wybrzeża Cyrenaiki zatopiła niemiecka łódź podwodna kontrtorpedowiec angielski klasy Jervis.

Słabe siły lotnictwa angielskiego próbowały atakować bez rezultatu północno - zachodnie wybrzeże Niemiec.

W czasie od 19 do 25 listopada straciło lotnictwo brytyjskie 91 samolotów, z tego 68 samolotów w obrębie Morza Śródziemnego i w Afryce Północnej. W tym samym czasie lotnictwo własne straciło w walkach z Wielką Brytanią 29 maszyn.

Komunikat słowacki

BRATYSŁAWA, 28. 11. — Słowacki komunikat wojenny brzmi następująco: Dywizja szturmowa, od czasu wydania ostatniego komunikatu urzędowego, to znaczy od walk w rejonie Dniepru, posunęła się naprzód około 700 kilometrów w kierunku wschodnim, biorąc udział w pewnych operacjach bojowych, obecnie zaś współdziałając w walkach zabezpieczających dokoła zdobytego Rostowa. Dzięki doskonałej postawie i przy minimalnych stratach własnych, dywizja ta stale odpiera rozpaczliwe kontrataki nieprzyjacielskie. Przeciwnik poniósł dotkliwe straty w materiale ludzkim i zbrojeniowym oraz zmuszony był do oddania licznych jeńców.

Komunikat fiński

HELSINKI, 28. 11. — Fiński komunikat wojenny podaje m. in.:

Na froncie Hangoe w dalszym ciągu ożywiona działalność nieprzyjacielskiej artylerii, granatników i miotaczy min, oraz jednostek piechoty.

Przesmyk Karelski: Ustawiczny ogień zaporowy przy użyciu broni pokładowej i artylerii, w liniach przednich. Fińska artyleria polowa i broń przeciwpancerna zniszczyły pociskami kilka nieprzyjacielskich gniazd oporu.; ostrzeliwano również pociąg, zdążający w kierunku rzeki Siestar.

Na froncie Swiru wskutek ognia artylerii fińskiej zmuszono nieprzyjaciela do zaprzestania w kilku punktach prac nad budową fortyfikacji. Ponadto artyleria fińska zmusiła do milczenia jedno działo pancerne, jeden granatnik oraz gniazdo karabinów maszynowych, niszcząc oddział nieprzyjacielski.

Front wschodni: Na południowym odcinku sytuacja nie uległa zmianie. Dalej na północ, wojska fińskie zajęły kilka bunkrów, zniszczyły — 9 czołgów nieprzyjacielskich i zdobyły 5 dział przeciwpancernych oraz pewną ilość karabinów maszynowych i szybkostrzelnej broni piechoty.

Wskutek eksplozji min w środkowym rejonie Zatoki Fińskiej, uległy zniszczeniu dwa statki nieprzyjacielskie.

Ofensywa angielska załamała się

Kontrakcja niemiecko-włoska w Afryce Północnej

Po skrupulatnych przygotowaniach Anglia podjęła nową ofensywę w Cyrenaice. Rozpoczęła ją z tego samego punktu wyjściowego, co przed rokiem, aby wyrównać klęskę poniesioną w kwietniu ub. roku, a zakończona utratą Cyrenaiki i drugą porażką w bitwie o Sollum. Dowództwo angielskie zmobilizowało do swej ofensywy wielkie siły. Rozległa akcja, mająca na celu uniemożliwienie dostawy sprzętu na kontynent afrykański i ożywiona działalność lotnicza w rejonie frontowym i na tyłach, poprzedziły operacje angielskie. W dniu 18 listopada gen. Cunningham przystąpił do ofensywy. Z Sidi Omar i Dżarabub wyruszyły jego kolumny pancerne w kierunku na Tobruk i uderzyły w okolicy Bir el Gobi, na południowy wschód od Tobruku na zwarty front oddziałów niemiecko-włoskich, które z miejsca odbiły atak i wzajemnie przeszły do kontrakcji. W jednym dniu stracili Anglicy 207 czołgów.

Pustynia w tej okolicy zawrzała. Ciężkie kłęby dymu, obłoki pyłu, pociski armatnie, płonące na ziemi samoloty, — wszystko to nagle skłębiło się na monotonnej pustyni. A nad nią niemieckie myśliwce i nurkowce wznoszą się i coraz gwałtowniej atakują pozycje nieprzyjacielskie. Niemieckie Messerschmidty w jednym dniu zestrzeliły 8 Blenheimów, dwa Wellingtony i 14 myśliwców angielskich. Wywalczały one wolną drogę swym towarzyszom broni i trzymały w należnej odległości nieprzyjacielskie samoloty. dając w ten sposób nowy dowód swej bezwzględnej przewagi na froncie afrykańskim.

Żołnierz niemiecki walczy z brawurą. Szybko przystosował się do odmiennych, pustynnych warunków walki.

Sztafeta Ju 88 leci ponad pustynią. Celem jej jest lotnisko w środku Libii, na którym stwierdzono obecność maszyn angielskich. Rzutem nurkowym padają bomby i trafiają. Zaledwie niemieckie samoloty zrzuciły swój ciężar, a już myśliwce angielskie dopadły je, atakują a oderwawszy 1 maszynę od eskadry, zmusiły ją do lądowania. Lecz koledzy biorą odwet i za chwilę dwie maszyny angielskie spadają wśród płomieni. Załoga niemieckiej maszyny, która zmuszona była lądować w pustyni, z ciężkim sercem ruszyła pieszo w kierunku swej bazy. Lecz już za chwilę słychać warkot samolotu. Wypatrują i poznają niemiecki samolot. Kołując samolot szuka rozbitków statku powietrznego a dostrzegłszy ich, zatacza kilka kręgów, zniża się i — ląduje. A potem już start i powrót.

Wojna w Afryce Północnej, walki w pustyni! Rozgorzały one znów na rozległym froncie. Toczą się one ze szczególną zażartością. Niemieckie oddziały walczą ramię przy ramieniu ze swymi włoskimi towarzyszami broni. Celem ich jest — otoczyć nieprzyjaciela i zniszczyć.

Wojska amerykanskie w Gujanie

Haga, 28. 11. — W Paramaribo, w holenderskiej Gujanie, wylądował pierwszy kontyngent wojsk amerykańskich.

WASZYNGTON, 28. 11. — Podkomisja w łonie komisji budżetowej Izby Reprezentantów uchwaliła ponownie sumę około 6 miliardów dolarów na cele zbrojeniowe.

Boją się torped

WASZYNGTON, 28. 11. — Jak donosi Associated Press, min. marynarki, Knox, poinformował dziennikarzy, iż wskutek storpedowania kontrtorpedowca Stanów Zjednoczonych „Tearly" zaznaczył się spadek ochotniczych zgłoszeń do marynarki północno - amerykańskiej o 15 procent. W związku z tym minister nadmienił o możliwości wprowadzenia na przyszłość w Stanach Zjednoczonych obowiązkowej służby w marynarce Stanów Zjednoczonych

Apetyty komunistów

SZANGHAJ, 28. 11. — W ramach rządu Czungkingu, żądają komuniści przodującej roli w przekształcaniu konstytucji i gospodarstwa kraju.

Przeciw rozproszeniu wojsk australijskich

SZTOKHOLM, 28. 11. — Według depeszy Reutera z Canberra, minister wojny Australii, Forde, w złożonym w środę oświadczeniu wyraził się, iż gabinet przyznał rację naczelnemu dowódcy australijskiemu, Blameyowi, że byłoby rzeczą pożądaną, aby w operacjach bojowych jakie w przyszłości rozgrywać się będą na centralnym wschodzie, mogły walczyć wojska- australijskie imperialne w zwartym korpusie, zamiast jako rozczłonkowane jednostki na poszczególnych odcinkach frontu. Premier Curtis zamierza przekazać ten australijski punkt widzenia rządowi angielskiemu.



Z terenu walk w północnej Afryce. W czasie ataku na jedną z pozycji brytyjskich na froncie pod Tobrukiem.

Familijne nieporozumienia

Żale eks-admirała i rzeczoznawców amerykańskich

SZTOKHOLM, 28. 11. — Admirał Sir Robert Kayes wyjaśniał w czasie dysputy w londyńskiej Izbie Gmin przyczyny swego ustąpienia z zajmowanego przez siebie stanowiska dowódcy. Admirał Kayes powiedział, że został on na rozkaz szefa sztabu odwołany ze swego stanowiska dlatego, że uważano go za zbyt starego, aby mógł dowodzić oddziałami szturmowymi. Admirał Kayes dał do poznania, że nie może podzielać tego zapatrywania, ponieważ rok temu, gdy obejmował dowództwo, był nie o wiele młodszym. Oznajmił także, że wojska pozostające pod jego dowództwem byłyby w stanie zaprowadzić tego rodzaju zmiany w położeniu wojennym, które zadziwiłyby cały świat. Kończąc, zaatakował Kayes gwałtownie aparat urzędniczy i powiedział, że nie wątpi w dobrą wolę Churchilla, ale jest przekonany o tym, iż przeszkadza mu w działaniu biurokracja angielska. Tak długo, dopóki nie zajdzie w tej dziedzinie gruntowna zmiana, Anglia, tak jak dotychczas, będzie we wszystkim spóźnioną.

SZTOKHOLM, 28. 11. — Do coraz większej różnicy zdań dochodzi obecnie pomiędzy brytyjskimi i amerykańskimi rzeczoznawcami lotnictwa. Powodem tego stały się coraz to nowe życzenia zmian. jakie wysuwają Anglicy, nawet w stosunku do najnowszych amerykańskich typów samolotów oraz ignorowanie rad amerykańskich rzeczoznawców, przybywających wraz z samolotami ze Stanów Zjednoczonych do Londynu. Poza tym rzeczoznawcy amerykańscy uskarżają się na to, że, chociaż samoloty amerykańskie dostarczane są w możliwie jak najszybszym czasie, leżą one potem długo w portach angielskich, nawet nie rozpakowane ze skrzyń.

Odznaczenie włoskie dla min. Goeringa

BERLIN, 28. 11. — Attache wojskowy ambasady włoskiej w Berlinie wręczył marszałkowi Goeringowi, z polecenia króla Włoch, wielką wstęgę orderu wojskowego Sawoi, jako najwyższe włoskie odznaczenie za wybitne zasługi na polu wojennym. Równocześnie attache oddał marszałkowi osobisty list od Mussoliniego.

BERLIN, 28. 11. — Minister Goering wydał przyjęcie na cześć bawiących w Berlinie przedstawicieli mocarstw konferujących w sprawie paktu antykominternowskiego.

Zgon prezydenta Chile

LIZBONA, 28. 11. — Prezydent republiki Chile, Pedro Aguirre Cerda zmarł w wieku lat 62. Prezydent przekazał poprzednio ze względu na zły stan zdrowia swoje czynności czasowo kierownikowi partii radykalnej, Mendezowi.

Współpraca francusko - niemiecka

VICHY, 28. 11. — Stowarzyszenie „Collaboration", stworzone przy współudziale znanych działaczy francuskich, otrzymało obecnie zezwolenie na działalność na terenie Francji nie okupowanej. Stowarzyszenie to ma na celu zaznajomienie opinii publicznej z współpracą niemiecko-francuską. Siedzibą stowarzyszenia jest Lyon.



Bohaterscy obrońcy Gondaru. Od wielu miesięcy utrzymują oddziały włoskie odcięte od jakiejkolwiek pomocy, wraz z oddziałami tubylców pozycje pod Gondarem przeciwstawiając się przewadze sił brytyjskich. Na zdjęciu widzimy oficera włoskiego dowodzącego oddziałem tubylców będącym w marszu na jedną z wysuniętych placówek na odcinku Gondaru.

Walki wśród lasów Karelii

„VOELKISCHER BEOBACHTER" zamieszcza ciekawy fragment walk na północnym, fińskim odcinku frontu:

Przede mną leży „bucco", wielki nóż fiński, szpiczasty, ostry i trochę szczerbaty. „Daruję ci go, towarzyszu broni — powiedział do mnie żołnierz fiński, wręczając mi go. — Przebiłem nim niejednego bolszewika".

Fin, od którego otrzymałem oryginalny podarunek, wygląda na prawdziwego inwalidę: ręka na temblaku, na oku opaska, a w ręce gruby kij, na którym podpierając się, sztykuta ulicą. Inwalida mimo swego młodego wieku nosi długą brodę, która mu urosła w czasie wojny. Wysokie fińskie buty, odpowiednie do lasu, czy też na błotniste drogi tego kraju, podwinął wysoko. Mundur wojaka fińskiego jest przepojony zapachem brzóz, jodeł i stojących wód. Bo wraca on wprost z leśnego frontu.

Spotkanie było przypadkowe, a jednak bardzo serdeczne. Wypiliśmy „bruderschaft" — przy zachowaniu wszelkich form ceremoniału fińskiego. Fin wstał, wyciągnął nóż z pochwy, złożył w krzyż, poczem dopiero na stojąco wypiliśmy z wysokich szklanek fińską wódkę zwaną „Skoal" albo „Prost". Męski uścisk dłoni zakończył ceremoniał. Dla upamiętnienia chwili darował mi Fin swój „bucco".

Po zawarciu nowej przyjaźni i „popiciu" jej, zaczęliśmy gawędzić. To, co mi naopowiadał Fin o motysach, o walce Finów w lasach karelskich na bagnach i na jeziorach, było tak szaleńcze i tak nieprawdopodobne, że zgodziłem wybrać się z Fin, by wspólnie przeżyć coś, o czym nie miałem wyobrażenia i dowiedzieć się co oznacza słowo „motys".

Później już, w czasie oczyszczania terenu z min, w okolicach Rewalu, opowiadałem mojemu kapitanowi to wszystko, co widziałem i co przeżyłem z moim Finem i w odpowiedzi na to usłyszałem następującą uwagę: — „Finowie muszą tak oczyszczać swoje lasy, jak my czyścimy rzeki. Niech pan sobie wyobrazi, że ktoś rzucił na łąkę o kilometrowej powierzchni 50 ziarnek fasoli, które trzymał w ręce. I teraz trzeba znaleźć te wszystkie ziarnka. Przecież to jest syzyfowa praca, a my to wszystko musimy zrobić. Każdy kawałek ziemi musi być przeorany. Na Boga, gdybyśmy tak pracowali nie w wodzie, ale na lądzie, to z poszczególnych kawałków oczyszczonego przez nas terenu wojennego, utworzyłby się chyba jakiś ogromny obszar majątków ziemskich. Dajemy tutaj z siebie nie tylko bardzo dużo ciężkiej pracy, ale ryzykujemy nawet życie. Widzi pan, tak jak my tutaj, tak Finowie muszą pracować w swoich lasach i na bagnistych terenach swego kraju."

Tworzenie motysu

Teraz już wiem co to jest motys. W związku z tym, przeżyłem tak wiele emocji, że niektóre z nich wracają do mej podświadomości co noc, przeżywane jeszcze raz w śnie.

Śni mi się tak, jak było zresztą w rzeczywistości: jesteśmy w lesie, w którym są jeszcze bolszewicy. Las ten okrążają Finowie i właśnie obszar okrążonego lasu, ten zwężony teren walki nazywa się motysem. Oddział fiński czołga się na brzuchu. Skurczeni żołnierze posuwają się ku środkowi lasu. Bolszewicy jednak zagrzebali się w ziemi i nakryli się gałeźmi i chrustem, są niewidoczni. W pewnym momencie wychodzą nagle z ukrycia, ubrani odpowiednio do terenu tak, że nawet z bliskiej odległości trudno by ich było rozpoznać. Do zbliżającego się nieprzyjaciela strzelają z karabinów automatycznych i rzucają w niego ręcznymi granatami.

Finowie przystosowani swym ubraniem również do terenu, pełzną przez las. Nie strzelają, jeden jedyny strzał może wszystko zdradzić. Tak jak zwierzę wietrzą oni po prostu nieprzyjaciela. Nerwy napięte do ostatecznych granic. Finowie nie strzelają. Skąd więc te jęki, ciche westchnienia, stłumione okrzyki? — To Finowie posługują się swoimi nożami! Gdzie pojawi się sylwetka nieprzyjaciela, tam uderza nóż. A trafiają bardzo dokładnie, między barki albo wprost w serce. Tam w lesie, skąd słychać jęki i tłumione krzyki, rozpoczyna się rodzaj pojedynku, który trwa krótko. Można tylko spostrzec drganie drzewa, a po tym następuje cisza, że liście zdają się nawet nie poruszać. W oddali tylko słychać jakąś strzelaninę, terkotanie karabinów maszynowych, ostry przeszywający powietrze, głośny, okropny krzyk — krzyk śmierci!

Niesamowita cisza

To bolszewiccy żołnierze, napadnięci z nienacka, konają ugodzeni nożem „bucco".

Niesamowite wrażenie robi bolszewik zamaskowany, którego nie można poznać. Stoi nieruchomo, aż do momentu, kiedy niespodzianie nóż jego wbija się w ciało przeciwnika, które następnie ze straszliwym okrucieństwem masakruje. Tych scen nie można nawet opisać! Takie są potworne i straszne. Przechodzimy na przykład koło krzaków. Nagle krzak obraca się, a z jego gąszczu pada cała seria strzałów. Zupełnie jednak koszmarne wrażenie wywiera robienie „motysu".

Ludzie bezszelestnie, pełznąc, posuwają się przez las a lasy ciągną się tutaj na długiej przestrzeni i są nieprzeniknięte. Niebezpiecznym jest bagno, które pochłania wszystko i każdego, kto nań stąpi, a głębokie są jeziora w Finlandii i woda ich umie utrzymać tajemnicę. Dookoła lasu tworzy się motys za motysem i wszędzie odnosi zwycięstwo „bucco", fiński nóż, symbol każdego wolnego Fińczyka, bo nosi go i oficer i żołnierz. I jeden taki bucco leży teraz na moim stole i budzi myśl o zabitych nim nieprzyjaciołach.

Fiński żołnierz jest dzielnym, nieprawdopodobnie dzielnym żołnierzem. Należy do najlepiej bijących się, chociaż ma inny styl walki, niż my. A ojczyznę swoją kocha ponad wszystko i dlatego pieśni fińskie, opiewające ten kraj, są w smutku swoim tak piękne.

Nie tylko jednak piękno pieśni fińskich przychodzi na myśl, gdy się mówi czy pisze o Finlandii. Przede wszystkim należy podnieść bohaterstwo małego narodu, który z takim poświęceniem i z taką ofiarnością pracuje i walczy dla dobra Europy i ludzkości.

Słowacja pod własnym sztandarem

Wiedeń, w listopadzie.

Kiedy w czasie świąt państwowych odbywa się defilada wojska słowackiego w Bratysławie, wita ludność z entuzjazmem swoją doskonale wyekwipowaną i dobrze zdyscyplinowaną siłę zbrojną. Armia ta, choć młoda, robi jak twierdzą fachowcy wojskowi, podczas manewrów i ćwiczeń wrażenie niezwykle sprawnej.

14 marca 1939 r. powiedział dr. Tiso na posiedzeniu sejmu krajowego, ogłaszając niepodległość Słowacji: „Słowacy, w tej historycznej godzinie możecie być przekonani o tym, że ziściło się marzenie narodu, który przez całe wieki czekał na swoją niepodległość".

W rządzie dr. Tiso współpracował od samego początku generał Catlos w charakterze ministra obrony narodowej. On też był pierwszym organizatorem młodej armii słowackiej. Generał ten, który na polu bitwy otrzymał krzyż żelazny pierwszej klasy, jak zresztą wielu innych wyższych oficerów i żołnierzy, noszących odznaczenia niemieckie, mógł już w pierwszych miesiącach wojny pochwalić się szeregiem zwycięstw młodej armii słowackiej. Już te pierwsze zwycięstwa zorientowały naród o ważności posiadania własnej armii i wtedy to rozpoczęło się rozbudowywanie jej i dokształcanie.

W dniu 15 listopada w miejscowości Zvolen otworzył gen. Catlos uroczyście akademię wojskową, w której kształcić się będą zawodowi oficerowie armii. W lutym 1940 otwarta została wyższa szkoła wojenna w Bratysławie w obecności członków armii niemieckiej oraz komisji lotniczej. Wybrany w międzyczasie na prezydenta dr. Tiso, podkreślił w jednym ze swoich przemówień narodowe znaczenie tej szkoły wojennej a minister obrony Catlos oświadczył, że Słowacja kształci swoich żołnierzy na wzór niemiecki, ale nie kształci ich pod niemieckim dowództwem.

Również wyższa szkoła wojskowa dla kształcenia oficerów sztabowych, jest obecnie pod dowództwem słowackim. Gen. Catlos wspomniał też o poborze pierwszych rekrutów, o przebiegu przygotowawczej służby wojskowej przez gwardię Hlinki (H. G.) na wzór niemieckich sztafet ochronnych (F. S.), o wyszkoleniu lotniczym i służbie pracy.

Wszystko to były przygotowania do daleko idącej reorganizacji armii, o czym zakomunikował gen. Catlos. Zamiast dotychczasowych 3 dywizji stworzono od pierwszego października tylko dwie z siedzibą w Trenczynie i w Prezow. Zamiast trzeciej dywizji stworzona zostanie komenda wojsk lądowych z siedzibą w Zvoleniu. W dniu 27 października nastąpiło otwarcie szkoły lotniczej w Trenczynie. Oprócz tego stworzono urząd komunikacji lotniczej ze specjalnym dowódcą lotnictwa oraz specjalny urząd dla zarządów wojskowych. Oddziały pracy zostały wydzielone z armii.

Przy dwuletnim okresie służby wojskowej armia ma się składać w czasie pokoju z 30.000 ludzi. Roczny pobór rekruta da 15.000 ludzi. Zostanie również zorganizowany stały zawodowy korpus podoficerski.

Kiedy nadszedł dzień próby 22 czerwca r. b., w którym Europa ruszyła do walki z bolszewizmem, również Słowacy, pamiętając doskonale wielokrotne próby propagandy komunistycznej na ich ziemiach, zrozumieli, że miejsce ich jest u boku armii niemieckiej. W czasie marszu przez Generalne Gubernatorstwo a potem przez San maszerowały pierwsze czołowe zmotoryzowane jednostki słowackie. Wielokrotnie podkreślano udział wojsk słowackich w wojnie na wschodzie. Bataliony słowackie zdobywały jeńców, sprzęt i broń. Postawa ich była taka, jak w czasie wojny światowej, kiedy żołnierz słowacki znany był ze swego braterstwa.

Wśród armii słowackiej walczy także jeden batalion żołnierzy pochodzenia niemieckiego. Inni Niemcy karpaccy walczą w specjalnym oddziale artylerii i w oddziałach broni SS. Większość jednak walczy ramię przy ramieniu z żołnierzami słowackimi w pułkach słowackich. Noszą oni mundury słowackie i różnią się tylko znakiem swastyki na patce kołnierza. Komendę posiadają słowacką, a tylko specjalne wyszkolenie odbywa się w języku niemieckim.

W pobliżu miasteczka Lipowiec, odległego około 1000 klm. od granicy słowackiej, znajduje się cmentarz wojskowy, założony tam dla poległych 80 żołnierzy słowackich. O 200 metrów od cmentarza leżą szczątki rozbitego czołgu sowieckiego, który był świadkiem bohaterskich czynów słowackich oficerów i żołnierzy, jak również młodego lotnictwa tego małego państwa.

W dniu 21 października Kanclerz przyjął w swojej kwaterze prezydenta Słowacji dra Tiso oraz premiera dr. Tukę, ministra spraw wewnętrznych P. Macha i ministra obrony narodowej Catlosa, któremu, jak donoszą, w dowód uznania za zasługi i postawę żołnierzy słowackich oraz zasługi na polu organizacji armii słowackiej, wręczony został wielki krzyż orderu orła niemieckiego.

Przy kiosku z gazetami

Pod tym tytułem drukujemy artykuły czy też wyjątki z artykułów zasługujące naszym zdaniem na uwagę, przyczem poglądy w nich wyrażane nie muszą pokrywać się ze stanowiskiem „G. L.".

ZMIERZCH MONARCHII

Przed 25 laty, 21 listopada 1916 roku zmarł cesarz Franciszek Józef w 86 roku życia, a w 68 roku panowania. Z okazji tej rocznicy „FRANKFURTER ZEITUNG" poświęca obszerne wspomnienie:

Z końcem zeszłego stulecia w wyższych kołach urzędowych Wiednia, a zwłaszcza w sferach dworskich, słyszało się ustawicznie powtarzaną opinię że państwo habsburskie istnieć będzie tak długo, dopóki nie zamknie oczu jego sędziwy monarcha. Po jego śmierci — twierdzono z uporczywą pewnością — nastąpi upadek tego już w samej konstrukcji swej łamliwego tworu.

Biorąc jednak pod uwagę wypadki zachodzące w monarchii austriacko-węgierskiej, obraz cesarza, jaki urobiły sobie o nim szerokie masy, zupełnie w swych zasadniczych rysach nie odpowiadał rzeczywistości.

Franciszek Józef w okresie między 70 a 80 rokiem życia był typem panującego, który nie pozwalał samoistnie rozwijać się wypadkom i umiał swym osobistym autorytetem rozstrzygać trudniejsze zagadnienia państwowe. Aż do wybuchu wojny światowej brał on czynny udział w rządach i jeżeli chodzi o kwestie austriackie, to żaden z ministrów nie byłby się odważył wystąpić wobec cesarza z własnym zdaniem odnośnie do polityki zagranicznej albo też do zagadnień z zakresu wojskowości.

Cesarz Franciszek Józef nie dbał o popularność. Nie zmuszał się do jakiegoś specjalnego odnoszenia się do ludzi. Cechowała go naturalna uprzejmość. Postępowanie cesarza Austro-Węgier nie uzewnętrzniało niczym pragnienia, że uważa on siebie za wcielenie tego, co miałoby reprezentować wielowiekowa tradycja domu habsburskiego.

Ministrowie Franciszka Józefa nie byli na dłuższy okres czasu pewni swych tek. Cesarz był zwolennikiem „systemu zmian" w rządzie i był może jedynym ze współczesnych panujących, który nie miał w rządzie swoich protegowanych. Źródła tego „systemu zmian" w rządzeniu państwem należy szukać tylko w tym, że Franciszek Józef nie należał swymi przekonaniami nigdy do żadnej partii, do żadnego kierunku. Stał nie tylko ponad tym wszystkim, ale także ponad tym, co w pojęciu mieszczańskim nazywa się sympatią przy nią lub wiernością.

Próba biografii cesarza Franciszka Józefa byłaby fałszywą, jeżeliby w osobie cesarza widziała, jak to się nawet w historycznym poglądzie popularnym utarło, ostatniego ukoronowanego przedstawiciela feudalizmu. Jak wiadomo, pierwsze „lekcje rządzenia" pobierał od Metternicha, a jako młody człowiek pozostawał pod wpływem osobowości cara Mikołaja I. Dobierał sobie jako ministrów przedstawicieli wysokiej szlachty i arystokracji, jak i ludzi niezależnych materialnie. Natomiast w charakterze monarchy występuje, zwłaszcza w latach późniejszych, inny ciekawy rys — jest on może „dziedzictwem" po lotaryńskich przodkach — Franciszka Józefa można by pod pewnym względem uważać za reprezentanta wielkiej burżuazji austriackiej. Ten rys natury cesarza występuje głównie na terenie życia domowego.

Jeżeli idzie o ogólną charakterystykę Franciszka Józefa, to był on typem monarchy, który reprezentował pierwiastki „rycerskiego państwa narodu niemieckiego". Ten sam dystans dzielił go od arystokracji, co od mieszczańskich, czy też robotniczych sfer. Gdy przeprowadził w swym państwie, mimo oporu w parlamencie, w izbie panów ogólne prawo wyborcze, był oburzony że można to było uważać jako ustępstwo na rzecz socjaldemokratów.

Takim był ten monarcha, o którym twierdzono, że samym faktem swego istnienia potrafi utrzymać w całości swe z tak różnych elementów składające się państwo. W r. 1918 spotkać się można było i z takim twierdzeniem, że gdyby cesarz Franciszek Józef dożył końca wojny, byłoby nigdy nie doszło do rozpadnięcia się austriacko - węgierskiej monarchii, gdyż ani wśród wrogów wewnętrznych, ani nieprzyjaciół z zewnątrz, nie byłby się nikt znalazł, kto by się był odważył usunąć podwaliny tego tronu.

W okresie między latami 1886—1888 cesarz był zwolennikiem wojny z Rosją, gdyż o ile ma się ją prowadzić — jak twierdził — trzeba ją prowadzić w odpowiednim czasie. Z powodu przeszkód, na jakie natrafił ze strony Prus, musiał z niej zrezygnować i wejść z Rosją w politykę ugodową, o ile szło o kwestie Bliskiego Wschodu. Osobistą zasługą cesarza Franciszka Józefa jest to, że uniknięto wojny, która wisiała w powietrzu zarówno w okresie aneksji Bośni, jak też i w latach 1912—1913 z powodu zamieszek na Bałkanach. Po mordzie w Sarajewie zmienił się cesarz i stał się zwolennikiem ostrzejszej polityki na zewnątrz, w której to opinii podtrzymywało go otoczenie.

Wybuch wojny światowej zastał starą monarchię habsburską w o tyle fatalnej sytuacji, że wewnętrzne rozluźnienie państwowe nie bardzo pozwalało na podjęcie wojny, która by miała rozstrzygać o losach przyszłej Europy. Podjęcie tego rodzaju zagadnienia, na tle panujących w Austrii stosunków wewnętrznych, było wprost niebezpiecznym. Cesarz Austro - Węgier zdawał sobie z tego sprawę, ale niemniej, objektywny sąd historyka nie może uwolnić go od zarzutu właśnie o ile chodzi o tę kwestię. W ciągu 68 lat panowania miał Franciszek Józef czas zastanowić się nad tą najistotniejszą sprawą w swym państwie, a właśnie za jego panowania popełniono wiele błędów na terenie polityki wewnętrznej kraju. I bezowocne były starania wielu wybitnych mężów stanu, którzy orientując się w trudnym problemie, starali się znaleźć jakieś wyjście z poplątanej sprzecznymi interesami narodowościowymi, sytuacji.

Krwawe cienie toczącej się wojny kładły się wokoło schoenbruńskiego zamku w te posępne listopadowe dnie, które były ostatnimi w życiu cesarza Franciszka Józefa. I nie jest to legendą owiane opowiadanie, że cesarz pracował do ostatniej chwili, i że omdlałego zabrano od biurka. Śmierć cesarza, który we wszystkich krajach monarchii cieszył się wyjątkową popularnością i sympatią, zrobiła w państwie duże wrażenie. Ludy Austro - Węgier zrozumiały, że zabrakło w państwie tej spójni, jaką był ich monarcha.

W 25 rocznicę zgonu cesarza Franciszka Józefa, patrząc z punktu widzenia historycznego, musi się przyznać zmarłemu cesarzowi, że chociaż nie był mężem stanu i chociaż nie był wybitną indywidualnością wśród panujących domu habsburskiego, posiadał duży umiar i takt polityczny, który pozwolił mu przez 68 lat panowania przebrnąć przez trudności, wynikłe z różnic i tarć narodowościowych monarchii. Pomocnym był mu w rządzeniu państwem duży sentyment, jaki dla jego osoby mieli obywatele Austro - Węgier, bez względu na swą narodowość.

Nowe trzęsienie ziemi

JENA, 28. 11. — Aparaty państwowego instytutu sejsmograficznego w Jenie zarejestrowały trzęsienie ziemi największych rozmiarów, którego ognisko było oddalone o 3000 kilometrów. Rejestracja aparatów, która trwała prawie 20 minut rozpoczęła się o godzinie 19.09 sekund 28 wstrząsem od strony południowo-zachodniej. Jako centrum trzęsienia ziemi brany jest pod uwagę środkowy Atlantyk w pobliżu Azorów. Okolica ta jest znana jako teren bardzo częstych wstrząsów ziemi. Ośrodek ten położony jest w miejscu, gdzie bruzda zagłębienia Morza Śródziemnego krzyżuje się ze stokiem głębi atlantyckiej. Ośrodki trzęsień ziemi leżą w większości wypadków pod powierzchnią morza, jednak znane są częste olbrzymie trzęsienia ziemi o takiej sile, że promieniowanie wstrząsów ziemnych odczuwane jest nawet na kontynencie europejskim, zwłaszcza w południowej części półwyspu Iberyjskiego.

Katastrofalny pożar na Alasce

NOWY JORK, 28. 11. — Przy głównej ulicy handlowej w Seward na Alasce wybuchł pożar olbrzymich rozmiarów, którego nie zdołano jeszcze zlokalizować. Szkody materialne dosięgnęły już dotychczas wysokości miliona dolarów.

Pokrótce

Belgijscy przedstawiciele gospodarki narodowej zaznajamiają się w Niemczech z organizacją gospodarstwa niemieckiego.

Niemcy stały się obecnie największym odbiorcą tytoniu tureckiego i wyparły Stany Zjednoczone z zajmowanego dotychczas pierwszego miejsca w imporcie ich tytoniu.

Z DNIA

Ile wynosi czynsz mieszkaniowy i gruntowy

(z) Wysokość czynszów mieszkaniowych i gruntowych została ustalona na 80 proc. ceny płaconej w dniu 31-ym sierpnia 1939 r. Jednak na okres zimowy, t. zn. od dnia 1-go listopada br. do 31-go marca 1942 r. czynsze należy płacić w wysokości 60 proc. ceny płaconej w dniu 31-ym sierpnia 1939 r.

Czynsze należy wpłacać ostatniego dnia każdego miesiąca, przy czym miesiąc listopad jest już wciągnięty pod powyższe zarządzenie.

Podwyższanie czynszów ponad ustalone normy będzie karane.

DZIŚ ZACIEMNIAMY:

Początek 16.55
Koniec 7.50

Adresy Urzędów Dzielnicowych

(z) Wobec licznych zapytań, podajemy adresy Miejskich Urzędów Dzielnicowych: I-szy Urząd Dzielnicowy, Langestr. 10 (dawniej Rutowskiego), II-gi Malzstr. 16 (d. Brajerowska), III-ci Thomasstr. 18 (d. Tomickiego), IV-ty Theaterpl. 14 (d. pl. Gołuchowskich).

Zgłaszanie studzien i źródeł

(z) Zgodnie z zarządzeniem Stadthauptmanna wszyscy właściciele i zarządcy nieruchomości winni zgłosić najpóźniej do dnia 8-go grudnia Miejskiemu Zakładowi Wodociągowemu (ul. Zielona 4) znajdujące się na ich terenach studnie i źródła, które dostarczają wody poza wodociągami. Zgłosić należy również studnie i źródła niezdatne do użytku, z podaniem powodu ich nieprzydatności.

Kinoteatry dla ludności niemieckiej

(z) Kinoteatry „Casino" i „Olymp" (dawniej „Empire") zostały przeznaczone wyłącznie dla ludności niemieckiej. Wstęp do tych kin ludności nieniemieckiej jest dlatego wzbroniony.

Zwalczanie wścieklizny głównym zadaniem Urzędu Weterynarii

(j) Więc jak to było — pyta lekarz weterynarii kilkunastoletniego wystraszonego chłopca.

— Szedłem ulicą Łyczakowską... taki kundel, brązowy. Wyskoczył nagle zza tramwaju i... cap! chapnął mnie za rękę.

— Jak on wyglądał?

— A, ot, taki sobie, bury.

— Mówiłeś, że brązowy?

— A! Kto go tam rozezna. Kundel i już!

Wiele cierpliwości na wydobycie dokładnego opisu niebezpiecznego czworonoga. A gdy to się po długich dociekaniach i domysłach udaje, rozpoczyna się najtrudniejsza część pracy Urzędu Weterynarji — tropienie błąkającego się, a niebezpiecznego dla otoczenia zwierzęcia.

Karetka miejskiej rakarni już wczesnym rankiem wyrusza na miasto. Wraca wieczorem po pościgu, uwieńczonym obfitą zdobyczą. W ciągu ubiegłego miesiąca zgłosiło się do Urzędu Weterynarii ponad 30 osób pokąsanych przez psy, za którymi za każdym razem wszczynano natychmiastowy pościg, zmierzający do schwytania ich i dostarczenia do oględzin Urzędowi Weterynarii.

Wśród ujętych bezpańskich psów rozpoznano buro-brązowego kundla. Na drugi dzień pokąsany chłopiec zgłasza się powtórnie do Urzędu Weterynarii. Za prętami klatki apatycznie dyszy wychudły, posępny kundel, nieokreślonej maści.

— To ten — wyrokuje bez zająknięcia chłopiec — taki sam ogon, o! te zaczerwienione złe ślepia — to on, na pewno on! Los psiska przypieczętowany. Teraz badanie i sekcja — w organiźmie psa wykryto bakcyla wścieklizny.

— Czy objawy, jakie widzimy u tego psa — pytamy lekarza — są charakterystyczne dla wścieklizny?

— Pies czy kot, który zarazi się wodowstrętem, ujawnia przede wszystkim zmienione zachowanie i zupełnie inny, niż dotychczas „sposób bycia". To zmienione zachowanie wyraża się złym samopoczuciem zwierzęcia, które rozkazy człowieka wykonuje niechętnie, z widocznym przymusem, traci apetyt połykając wzamian różne niestrawne przedmioty. Już w okresie „wylęgania" się choroby zwierzę ujawnia chęć napadania, jest niezwykle podrażnione i skłonne do kąsania okazując jakąś nieokreśloną bojaźń przed człowiekiem i pęd do ucieczki. Już wtedy pies taki przedstawia niebezpieczeństwo dla ludzi i zwierząt.

Mimo, że wściekliznę u zwierząt najczęściej spotyka się w miesiącach letnich, to jednak w ostatnich dniach zostaliśmy zaalarmowani szeregiem wypadków pokąsania przez zwierzęta wściekłe lub podejrzane o wściekliznę. Pokąsane osoby wezwaliśmy, jak to praktykujemy we wszystkich w ogóle wypadkach tego rodzaju, do bezzwłocznego stawienia się w naszym Urzędzie. Gdy osoba pokąsana zbagatelizuje sobie to wezwanie, wówczas ponosi straszliwe konsekwencje, jakie powoduje zaniedbanie leczenia i szybki rozwój tej choroby w organiźmie. Po kilku tygodniach, gdy pokąsany nie otrzyma szczepionki, choroba jest nieuleczalna i kończy się zgonem w okropnych męczarniach. Na szczęście na terenie naszego miasta nie zaszedł w ostatnich czasach ani jeden wypadek tragicznego zejścia wskutek wścieklizny.

— A co stanie się z pokąsanym chłopcem — rzucamy na odchodnym pytanie.

— Chłopca skierujemy na leczenie do Miejskiej Stacji Sanitarnej, gdzie otrzyma on serię przewdziałających injekcji. Można by szczepić również bez stwierdzenia, czy kąsający pies jest wściekły, jednak szczepienie każdego be zwyjątku pokąsanego, co do którego nie zachodzi podejrzenie o wodowstręt, jest bezcelowe i szkodliwe dla zdrowia. Chłopiec po szczepieniach będzie zdrów jak ryba i żadne niebezpieczeństwo zdrowiu jego nie będzie grozić — kończy lekarz.

Z notatnika reportera

RZEMIEŚLNIK — OSZUST (j) Szewc Józef Nazarko otrzymał zamówienie na wykonanie określonej ilości butów dla wojska. Potrzebny na to materiał został mu dostarczony w zupełnie wystarczającej ilości i w dobrym gatunku. Jednakże przy kontroli stwierdzono, że Nazarko dobry materiał przywłaszczył sobie, a dla wojska zrobił buty z gorszej skóry. Nazarko został aresztowany. Czeka go surowa kara.

TRAGICZNA ŚMIERĆ DZIECKA — 28-letnia Stanisława Tarłowa (Stroma 5), nie uszczelniwszy należycie pieca, położyła się spać. Rankiem sąsiedzi, zaalarmowani wydobywającym się z mieszkania Tarłowej czadem, wyłamali drzwi mieszkania, w którym zastano nieprzytomną kobietę leżącą na podłodze a obok niej martwe zwłoki jej 8-mio miesięcznej coreczki. Dzięki natychmiastowej pomocy lekarskiej, Tarłową udało się uratować. Obecnie znajduje się ona w Szpitalu Powszechnym.

PARALIŻ NA ULICY — 72-letnia N. Rozwadowska (Jabłonowskich 2) doznała na ulicy paraliżu mózgu. Staruszkę przewiózł lekarz Pogotowia na klinikę przy ul. Piekarskiej 69.

— Na ul. Kościelnej upadła doznając ataku serca 68-letnia S. Stockman, która przed przybyciem lekarza Pogotowia zmarła. Zwłoki odstawiono do prosektorium.

— 36-letni Leon Łucyk (Wojciecha 16), przechodząc ulicą, pośliznął się na oblodzonym chodniku, doznając złamania nogi i kontuzji głowy. Po zaopatrzeniu przez lekarza Pogotowia ofiarę wypadku odstawiono do Szpitala Powszechnego.

KREWKA ŻONA — 27-letni Wasyl Oprysk (Grodzickich 3) w czasie kłótni z żoną został pobity przez nią tasakiem. Pechowego małżonka, który odniósł rany klatki piersiowej i ramion, zaopatrzył lekarz Pogotowia.

— 71-letni Bryk Marcin (Kleparów), przechodząc wieczorem przez ulicę Kleparowską, został napadnięty i pobity tępym narzędziem po głowie przez nieznajomego mu osobnika. Pobitemu udzielił pierwszej pomocy lekarz Pogotowia.

Kto ma prawo przyjmowania uczniów na praktykę rzemieślniczą

(z) Prawo przyjmowania na naukę i kierowania praktycznym wykształceniem terminatorów mają tylko osoby, które posiadają dyplom mistrzowski lub akademickie wykształcenie techniczne. Warsztat pracy musi być uznany jako nadający się do kształcenia uczniów. Absolwenci szkół technicznych, szkół majstrów oraz szkół zdobniczych i przemysłu artystycznego, o ile w okresie najmniej 3-letnim prowadzą samodzielnie warsztat pracy, mają w zasadzie też prawo kształcenia uczniów. Prawo to posiadają również rzemieślnicy, którzy wprawdzie nie złożyli egzaminu mistrzowskiego, ale posiadają kartę rzemieślniczą wydaną na podstawie austriackiej ustawy przemysłowej i obowiązującej na terenie okręgu galicyjskiego do dnia 16-go grudnia 1927 r., t. j. do czasu wejścia w życie polskiej ustawy przemysłowej. Naukę rzemiosła można odbywać również w przedsiębiorstwach fabrycznych pod kierunkiem osób posiadających wyżej wymienione kwalifikacje, oraz w szkołach zawodowych.

Czas nauki w rzemiośle wynosi zasadniczo 3—4 lata. W tym okresie terminator winien uczęszczać również do dokształcającej szkoły rzemieślniczej, nie może być on bowiem dopuszczony do egzaminu czeladniczego, nie posiadając zaświadczenia z ukończenia szkoły.

Podania o dopuszczenie do egzaminu czeladniczego należy składać tylko do Izby Rzemieślniczej (Handelsstr. 5 II p., dawniej Boularda), przedkładając następujące załączniki: życiorys, świadectwo ukończenia szkoły dokształcającej, świadectwo ukończenia nauki w rzemiośle oraz 2 fotografie. Termin egzaminów zostanie opublikowany w najbliższym czasie.

„Szpilkowa" tragedia

Onegdaj po południu siedziałem sobie w moim pokoju, gdy wtem z kuchni doszedł mnie okropny wrzask. Za chwilę wpadła do mnie moja gospodyni, pani Magdalena. Była blada jak śmierć i drżała na całym ciele.

— Połknęłam szpilkę — zawołała.

— Kochana pani, czy tylko jest pani tego pewną? — pytam najspokojniejszym głosem w świecie.

— Jak to, czy jestem tego pewna, jestem całkiem pewna. Weszła mi już ot, tu — do żołądka. Ach, jak ta szpilka mnie kłuje! Umieram! Czuję, że umieram... — krzyczała pani Magdalena. — I to akuratnie dzisiaj musiało mi się przydarzyć to nieszczęście, — biadała pani Magdalena — dzisiaj, kiedy wybierałam się do teatru. Niech pan nie myśli, że to była zwykła szpilka, o nie. To była szpilka z gipsu, z ogromną niebieską główką.

— A nie przypomina sobie pani, czy z jasno, czy z ciemno-niebieską główką była ta fatalna szpilka? — pytam.

— Z ciemną — wyjęczała pani Magdalena, kurcząc się z boleści.

Dałem jej środek uspokajający i ułożyłem ją w pokoju na otomanie. Sam czym prędzej chwyciłem za płaszcz i kapelusz i pobiegłem do sklepu, aby szukać gipsowej szpilki z dużą, niebieską główką. Wkrótce znalazłem to, czego szukałem. Powróciłem jak najśpieszniej do domu i ukradkiem położyłem kupioną szpilkę na stole kuchennym. W międzyczasie pani Magdalena znacznie się uspokoiła. Wprawdzie bredziła bez ustanku o straszliwej śmierci, która jej grozi, ale w każdym razie, zanim umrze, chciałaby jeszcze raz ugotować „porządny" obiad. Bo, jak mówiła, nie może na to pozwolić, aby powiedziano po jej śmierci, że nie spełniała swych obowiązków, aż do ostatniego tchu.

Wobec tego wstała i poszła do kuchni, lecz już po dwóch minutach wróciła z powrotem. Z twarzy mojej gospodyni biła radość, trzymała w ręku szpilkę z ciemno-niebieską główką i z triumfem oznajmiła mi: „Widzi pan, jest szpilka. Wcale jej nie połknęłam."

Wobec tego wybrała się pani Magdalena do teatru i wróciła w świetnym humorze do domu; przez całe swoje życie, jak mnie sama potem zapewniała, nie czuła się nigdy lepiej usposobioną.

Morał tej historii jest następujący: 1) że zasadniczo kobieta nigdy z absolutną pewnością nie wie, co robi, czy też co zrobiła; 2) że trzeba stanowczo uważać za zabobon twierdzenie, jakoby połykanie szpilek było niebezpieczne.

N.

ZENON MIRECKI

Eros i Psyche

(Nowela)

3

— Skądże znowu! Na pani miejscu wolałbym również zapomnieć o rzeczach przyziemnych i śpiewać wśród nocy księżycowej na plaży — odparłem nie bez lekkiej złośliwości, przypominając sobie przymusowy post ubiegłego wieczoru.

— Pan zna moją tajemnicę? — zapytała z lękiem, i szkarłatna fala wyparła bladość z jej lic.

W ślad za jej rumieńcem wezbrało jakoś dziwnie we mnie. Spostrzegłem nagle, że ta dziewczyna jest piękniejsza od wszystkich, jakie dotąd widziałem. Otulona była — dopiero teraz to spostrzegłem — w prześcieradło przylegające szczelnie do jej smukłego ciała. Prawdopodobnie wracała właśnie z kąpieli. Lecz wzrok, ślizgający się po jej posągowych kształtach, po owalu drobnej twarzy o niezmiernie delikatnym pastelowym rysunku, pociągały magnetycznie jej włosy do złotego puklerza podobne, który zdobił jej głowę jak dumny hełm legendarnego bohatera.

Czyżby ona farbowała swe włosy? — strzeliło mi przez głowę. Prosta rybaczka? To było niemożliwe! Patrzyłem jak zahipnotyzowany w tę koronę, która onieśmielała mnie swym blaskiem, która rozrzucała dokoła promieniami słońca, znikającego co chwila za chmurami.

— Jak pani to robi, że jej włosy mają tyle słońca w sobie? — zapytałem.

Dziewczyna roześmiała się.

— Wszyscy dziwią się, że jestem taka ruda. Aż mi przykro tego słuchać. Cóż ja temu winna? Powiadają, że w mych włosach płoną podziemne wulkany zwiastujące nic dobrego. Czyż ja wiem?

Po chwili dodała:

— Mówią, że w mojej ojczyźnie, która jest pełna wulkanów i lodowców, mają takie włosy.

— Pani nie urodziła się tutaj?

— Nie. Wyłowili mnie dzieckiem z morza w noc burzliwą, wśród której rozbił się pod tym urwiskiem statek islandzki. Prócz mnie nikt nie ocalał.

— Oberżystka nie jest matką pani?

— Przygarnęła mnie jako córkę i odtąd nazywam ją matką i nazwisko jej noszę.

— Dziecko morza... A jednak nie lubię morza. Nie pojmuję go.

— Morza nie wolno szukać ciekawością ani mierzyć jego tętna. Stoi się tuż przy nim jak przed Bogiem i nie widzi się go. Jak nie widać muzyki, gdy oddycha się jej obecnością.

— Pani lubi muzykę?

— W sąsiedniej wsi jest świetlica z radiem. Ludzie schodzą się tam i weselą, gdy grają skoczne kawałki. A gdy zaczyna zawodzić, jak powiadają, uciekają do domów. Wówczas słucham i nikt mi nie przeszkadza. Przyjeżdża też co roku do naszej wioski na letnisko sławny muzyk, który lubi być sam, gdy gra, ale mnie pozwala słuchać. Wtedy przymykam oczy i przypomina mi się morze i huragan i czarne anioły chmur na niebie, pądzące z rozwianym włosem błyskawic które w locie zbierają ostatni krzyk tonących i skrzydłami biją o tron Boga.

Po chwili milczenia mówiła dalej przez zaciśnięte zęby, jakby do siebie:

— Ale Bóg truchleje przed gniewem morza i nie wyciąga dłoni do ludzi, którzy go wzywają.

Byłem oszołomiony polotem myśli prostej rybaczki. Gorąca fala, jakiej nigdy przedtem nie odczuwałem, zalała moje serce. Wydało mi się, że odkryłem nowy język, że całe moje dotychczasowe życie spędziłem w mrocznej podświadomości, z której budzę się w tej chwili i wypływam na powierzchnię bytowania.

I tę dziewczynę posądzano o pomieszanie zmysłów! Może właśnie dla jej niepospolitego w jej otoczeniu ducha?

Nie przypominam sobie już, czy ona mówiła to dosłownie. Raczej było w jej rozmowie więcej barw i naturalnej poezji. Przy tym tkwił jakiś nieopisany urok w doborze i wymawianiu wyrazów o archaicznym niekiedy, zapomnianym brzmieniu.

Gdybym był przeczuwał, jak droga będzie dla mnie za kilka godzin garść słów, które zamieniliśmy z sobą, byłbym je po stokroć wyrył w komórkach mózgu i utrwalił w membranie duszy!

— Skąd pani przychodzą takie myśli?

— Ach! To nie mój wymysł! Rozmawiamy tak nieraz z mistrzem, o którym panu wspomniałam.

Szukałem iskrami mych źrenic chciwie jej oczu przypominających barwą fiołkową przeźroczystość lodowców islandzkich, w których odbija się toń morska. Lecz jej oczy pozostały chłodne, niezgłębione, zagadkowe, nieobecne.

— O czym pani teraz myśli?

Zamiast odpowiedzi zrobiła ruch ręką w stronę morza, jak gdyby pustynia fal więziła wszystkie jej myśli. Mimo woli poczułem znowu z dreszczem otaczające mnie wszechwładztwo morza. Czyżby i ona była własnością, atomem bezkresnego imperium wód, jak te wykoszlawione drzewa i krzywe chaty i ponure torfowiska? Czyżbym i ja stawał się bezwolną zwierzyną łowną Okeanosa, który nie znosi obok siebie żadnych innych bogów, żadnego jestestwa, żadnej woli, żadnych pragnień?

Uciec przed nim, przed tym potworem — buntowałem się. Póki nie obezwładni mnie jego moc! Uciec razem z dziewczyną, ku której począłem drżeć wszystkimi fibrami duszy i ciała.

Szła teraz przede mną. Wpatrzyłem się w jej ruchy, falujące przy omijaniu drzew i gąszczów złotą grzywą niby dojrzały kłos na wietrze. Począłem coraz więcej tęsknić do jej cudnego zjawiska i przyzywać je niemym krzykiem krwi.

Nie wiem, czy ona to odczuła. Lecz przystanęła i zawinęła się obciślej w prześcieradło. W tej białej szacie wyglądała jak najpiękniejsza z bogiń Arkadii. Duszność pożądania waliła setkami młotów w skroniach i sercu, które zdawało się rozsadzać kratę żeber, szukając daremnie w skurczonej krtani głosu do krzyku „Kocham!"

Staliśmy nad urwiskiem. Tutaj kończył się las i rozpoczynało się królestwo morza. Ogrom błękitu przewalał się u mych stóp, wieńcząc swe igraszki długimi sznurami mlecznych, opalizujących pereł. Ale czymże one były w porównaniu z najpiękniejszą perłą, zbierającą wszystkie promienie słońca w bursztynowej koronie swych włosów!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozpisanie konkursu

1. Rolnicze fachowe siły nauczycielskie są poszukiwane do nauki w ukraińskich i polskich rolniczych szkołach zawodowych i fachowych dla chłopców. Męskie siły fachowe, które mogą się wykazać odpowiedniemi studjami (fachowa szkoła średnia, liceum rolnicze, rolnicza szkoła wyższa) i praktycznem wykształceniem rolniczem, jakoteż a kandydaci, którzy posiadają wystarczające wykształcenie ogólne (nauczyciele szkół ludowych) i rolniczą praktykę fachową mogą natychmiast złożyć swe podania z życiorysem (w języku niemieckim) w Wydziale Głównym Wiedzy i Nauki w Rządzie Generalnego Gubernatorstwa Krakau (Kraków) 20, Aussenring 40.

2. Kursy dla nauczycieli rolniczych szkół zawodowych.

Celem dokształcenia nauczycieli rolniczych szkół zawodowych zamierza Wydział Główny Wiedzy i Nauki w Rządzie Generalnego Gubernatorstwa zorganizować następujące kursy dla męskich kandydatów (Ukraińców i Polaków):

a) Pięciomiesięczny kurs pedagogiczny dla absolwentów byłych rolniczych szkół średnich, obecnie Wyższych Szkół Rolniczych (Landbauschulen), jakoteż dawnych rolniczych szkół wyższych. Kandydaci winni się wykazać najmniej dwuletnią praktyką rolniczą.

b) Sześciotygodniowy kurs fachowy dla nauczycieli szkół ludowych, którzy posiadają odpowiednią praktykę fachową (najmniej dwuletnią) i chcą się wykształcić na nauczycieli szkół zawodowych.

Prośby z życiorysem, zredagowanym w języku niemieckim, należy kierować do Wydziału Głównego Wiedzy i Nauki w Rządzie Generalnego Gubernatorstwa, Krakau (Kraków) 20, Aussenring 40. 12111

— Proszę pana! Gdzie się podział aparat telefoniczny?

(„Das Illustrierte Blatt").

REDAKCJA PRZYJMUJE OD G. 10—11. RĘKOPISÓW NIE ZWRACAMY — ZA TERMINOWY DRUK OGŁOSZEŃ WYDAWNICTWO NIE ODPOWIADA
TEL. SEKRETARIATU REDAKCJI 202 23 — Druk. „Gazety Lwowskiej" Lwów, Sokola 1. — TEL. ADMINISTRACJI 200-06